

Wspólnota ducha

Dziedzictwo romantyzmu w polskiej kulturze

Wpotocznym rozumieniu słowo „romantyk” kojarzy się z osobą – mówiąc delikatnie – oderwaną od rzeczywistości, żyjącą w świecie własnych wyobrażeń, wyobcowaną z najbardziej naturalnych dla człowieka społeczności (rodzina, naród), kierującą się emocjami, a nie rozumem. Z pewnością nie miały wpływ na ukształtowanie się takiego postrzegania romantyzmu i romantyków miało to, że ta epoka w dziejach europejskiej kultury jest wielowątkowa. Romantyzm bowiem nie jedno ma imię. Czym innym jest niemiecki romantyzm pozostający pod przemożnym wpływem niemieckiej filozofii idealistycznej przełomu osiemnastego i dziewiętnastego wieku, a czym innym angielski „byronizm” i „powieści gotyckie” z początku wieku dziewiętnastego. Jeszcze inne konteksty polityczne i społeczne towarzyszyły francuskiemu romantyzmowi, który sam w sobie był bardzo zróżnicowany. Romantycykiem był zarówno młody Victor Hugo zapatrzony w dziedzictwo rewolucji francuskiej i Napoleona, jak i François-René de Chateaubriand – monarchista, zagorzały przeciwnik rewolucji francuskiej.

Na Zachodzie romantyzm fascynował się średniowieczem, epoką wspaniałych gotyckich katedr (słynna powieść Viktora Hugo „Dzwonnik z Notre Dame”), ale w dużej mierze była to fascynacja powierzchowna. Podziw i zadumę budziły przede wszystkim ruiny wielkich kościołów i opactw – jak na obrazach czołowego niemieckiego artysty romantycznego Caspara Friedricha – a nie duch, który ożywał przed wiekami tych, którzy wznosili wielkie kościoły. Krótko mówiąc, spora część zachodnioeuropejskich nurtów romantycznych była „na bakier” z chrześcijańskim dziedzictwem Europy. Odrzucano „oschłość” epoki oświecenia stawiającej na piedestale rozum (definiowany zresztą bardzo wąsko), jednak gubiono drogę powrotu do wielkiego dziedzictwa cywilizacji „szczęśliwych syntez”, która przez wieki potrafiła łączyć wiarę i rozum, prawdę i wolność, dobro i piękno.

Zanurzanie pióra w siedmiu sakramentach świętych

Na tym tle zupełnie inaczej wyglądało duchowe oblicze polskiego romantyzmu. Nie można go zrozumieć bez uświadomienia sobie ścisłego związku twórczości największych polskich twórców doby romantyzmu z chrześcijaństwem, pojmowanym przez nich nie tylko jako pewna wizja kultury, ale jako żywa i prawdziwa wiara. Warto w tym kontekście przytoczyć wypowiedzi wielkich pasterzy polskiego Kościoła, którzy pomimo że nie zawsze nasi

wieszczowie odznaczali się wzorowymi relacjami z hierarchicznym Kościołem (por. umieszczenie „Wykładów paryskich” Adama Mickiewicza na rzymskim „Indeksie ksiąg zakazanych”), nie wahał się nazywać ich „jasnowidzącymi organami Ducha Świętego”.

Te słowa wypowiedział ks. abp Józef Teodorowicz, który wygłaszając w 1917 r. w warszawskiej archikatedrze homilię o „myśli religijnej w narodzie”, określał polski romantyzm „kwiatem chowanym w ciepłarni Kościoła”. Podkreślał jednocześnie, że po utracie przez Pol-

skich pieśniach ducha narodowego świątynię i ustawia ołtarz, a na ołtarzu Chrystusa”.

Nie inaczej na istotę i dziedzictwo polskiego romantyzmu spoglądał Prymas Tysiąclecia. Błogosławiony ks. kard. Stefan Wyszyński, który niejednokrotnie podkreślał konieczność posiadania „rozmownego serca”, jednocześnie nie miał wątpliwości, że nasi romantyczni wieszczowie „maczali pióro w siedmiu sakramentach świętych” i „swoim duchem chrześcijańskim podtrzymywali słabnącego już niekiedy

znacza szczególnie okres w dziejach polskiej kultury, zwłaszcza literatury” (Warszawa, 9 czerwca 1991 r.).

Nie da się „wypreparować” polskiego romantyzmu z chrześcijaństwa, a w warunkach polskich – z katolicyzmu. Ani „Pan Tadeusz”, ani „Beniowski”, ani „Nie-boska komedia” nie powstałyby w takiej postaci, jaką znamy, gdyby nie ów „dialog z Bogiem”, który prowadzili polscy wieszczowie romantyczni. Największy z nich pisał, że „tylko pod tym krzyżem, tylko pod tym znakiem, Polska jest Polską i Polak Polakiem”.



Polonia, Jan Styka, 1891 r. Po prawej stronie obrazu duchowi przywódcy Narodu Polskiego – wieszczowie i artyści, m.in. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Cyprian Kamil Norwid, Wernyhora

Prymas Tysiąclecia nie miał wątpliwości, że nasi romantyczni wieszczowie „maczali pióro w siedmiu sakramentach świętych”

skę niepodległości „wieszcz – poeci odtwarzają w swej pieśni myśl narodową i ducha narodu. Opiewają Ojczyznę, w której choć bez ciała, dusza jednak się ostała. W tej świątyni ducha, na gęślach swych uniosą oni rozbity naród, a rozwiartowany w jedno zleją i zespolą. I oni [...] budują w

ducha Narodu” (Olsztyn, 19 czerwca 1966 r.). Bez ich wielkiego dorobku nie do pomyslenia byłoby przetrwanie „Narodu ochrzczonego” jako duchowej i kulturowej wspólnoty Polaków pozbawionych przemocą swojego państwa. „Ochrzczonego Mickiewicz poszedł do Ojca Niebieskiego, ochrzczonego Krasieński, Słowacki, Norwid poszli do Ojca Niebieskiego, ale ich chrześcijański duch użył Naród, który tym duchem żyje. On jest, nie da się go zaprzeczyć, więc ma prawo do Sacrum Poloniae Millenium!” (Warszawa, 5 stycznia 1966 r.).

Jakże wymownie brzmiały również słowa św. Jana Pawła II, który w 1991 r. podkreślał, że cechą charakterystyczną polskiej kultury po upadku Rzeczypospolitej był „dialog z Bogiem”, który „nie przebiegał tylko w ukryciu ludzkich serc i ludzkich sumień”, ale „stał się treścią wielorakiego zapisu, który wy-

Nawet ten, który wzdychał: „Polsko, twoja zguba w Rzymie”, dobroczynnego przełomu dla Polski i świata oczekiwał od „słowiańskiego Papieża” – „nowego rozdawcy globowych sił”.

Z kolei autor „Psalmów przyszłości” podkreślał, że tylko dzięki katolicyzmowi Polska utrzymuje się ponad „otchlanią panteistycznego morza panslawizmu”: „Jeden katolicyzm jej przegrodą do onych głębokich, śmiertelnych fal. Gdyby nie on, jużby jej ciało po nich się rozbijało i powoli topniejąc, zstępowało w głąb” (list Zygmunta Krasieńskiego do Bronisława Trentowskiego z 9 lutego 1858 r.).

Polska wolna i chrześcijańska

Adam Mickiewicz pisał, że „człowiek bez narodowości jest człowiekiem niepełnym”. Jednak sama „narodowość” nie wystarczy. Zygmunt Krasieński doprecyzowywał, że „sprawa polskiej ojczyzny”

jest o tyle istotna, o ile służy „przepisom miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej”. „Per nefas nikt nie zmartwychwstał, ale każdy spuścił się do nicości. Zmartwychwstanie jest wynikiem moralnym postępowania ciągłego per fas! Tak jak dla osobnika, także i dla narodu”. Nie można, nawet w najszczytniejszej intencji kontynuacji zbrojnej walki z wrogami Polski, poświęcać swojej wiary, jak uczynił to na przykład Michał Czajkowski czy Józef Bem, którzy dokonali konwersji na islam, byle pozostać po Wiośnie Ludów w Turcji i stamtąd kontynuować walkę przeciw Rosji. W ten sposób bowiem, jak podkreślał wieszcz, popełnia się „nonsens nonsensów”, czyli zagubienie „iskry wewnętrznej, stanowiącej duszę Ojczyzny”. Ta ostatnia zaś jest „pojęciem, jakie ma [Ojczyzna] o stosunkach swoich z Bogiem. Jeśli to pojęcie niesiesz w ofierze na ołtarz ojczyzny, to po prostu znaczy, że wszelką cześć i tradycję, religię ojczystą rozdeptujesz nogami na to, by ciało ojczyzny wzrosło, by jej granice rozszerzonymi lub odzyskanymi były”.

W formie poetyckiej tę samą prawdę opisał Adam Mickiewicz w wierszu „Źródła”:

*Mówisz: Niech sobie ludzie
nie kochają Boga,
Byle im cnota i Ojczyzna droga.
Głupiec mówi: Niech sobie źródło
wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda
w miejskich rurach.*

Należy w tym kontekście pozbyć się błędnego mniemania, że romantycy idealizowali Naród Polski do tego stopnia, że zrównywali go z samym Zbawicielem. Hasło „Polska – Chrystusem narodów”, które jest przypisywane polskiemu mesjanizmowi romantycznemu, służyło przez cały wiek dziewiętnasty (i później) wszystkim obcym i rodzimym „dekonstruktorom” polskości „jako nienormalności” w celu piętnowania „niedojrzałego polskiego patriotyzmu” wykształconego w romantycznej szkole.

A przecież to Adam Mickiewicz, któremu najczęściej przypisuje się słowa o Polsce jako „Chrystusie narodów”, podkreślał w „Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” (1832), że „naród polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza jego pielgrzymując po otchłani, zbłądzić może”. Chodziło więc o to, by Polska (czytaj: Naród Polski) upodabniał się do Chrystusa. To zaś wymagało stałego wysiłku moralnego. Osobista świętość jest najpewniejszą drogą do wolności w wymiarze indywidualnym i narodowym. „Pamiętaj, jedna tylko rada na to, czystym bądź wewnątrz siebie i świętym, jako cel, jako zamiar, jako miłość do Boga i ludzi. To Cię wyniesie przed Tobą samym ze wszelkiej otchłani, bo nie mówię już o cytadelach, mówię o własnych wewnętrznych przepaściach” – radził w marcu 1848 r. Augustowi Cieszkowskiemu autor „Nie-boskiej komedii”.

I serce, i rozum

Ten sam autor do innego swojego korespondenta pisał w 1840 r.: „Lecz nigdy nie mów „myśl tylko» i nigdy nie mów »serce tylko«, lecz owszem i myśl,

i serce, a pierwszą kuj w wszechświat jak kropłą w granit, drugim kochaj i w tej chwale miłości patrz na wszechświat, zgaduj, jaka ostateczna będzie forma jego!” (Z. Krasieński do Edwarda Jarozyńskiego).

Nie było w polskim romantyzmie jakiegś zaprogramowanej deprecjacji roli rozumu. Nawet działacze i myśliciele polityczni związani ze szkołą realizmu politycznego, tak jak twórcy obozu narodowo-demokratycznego, sytuujący się na antypodach do romantycznej wrażliwości politycznej, dalecy byli od odrzucania dziedzictwa wielkich wieszczów. Nie kto inny jak Roman Dmowski pisał w „Myślach nowoczesnego Polaka” (1903) – książce afirmującej zasadę realpolitik – że „geniusz wieszczów głębiej sięgnął w kwestie narodowo-polityczne niż jakakolwiek inna poezja świata”. Nawiązując do twórczy wielkich romantyków, przywódca obozu

Na polach bitewnych wojny 1920 r. i na barykadach powstańczej Warszawy 1944 r. kolejne pokolenia Polaków wychowane na etosie romantycznym, pojmującym polskość jako zadanie i misję cywilizacyjną, broniły chrześcijaństwa przed barbarzyństwem idącym ze Wschodu i z Zachodu

wszechpolskiego pisał o „poezji romantyzmu, jakiej żaden naród nie posiada, poezję, której siła i głębokość uczucia miłości ojczyzny nie znajduje w żadnym piśmiennictwie przykładów sobie równych”. Trudno te słowa inaczej określić jak podziw dla przenikliwości romantycznego patriotyzmu.

To „głębokie wnikanie” wieszczów „w kwestie narodowo-polityczne” najwyraźniej widać na przykładzie ich trzeźwej oceny zagrożenia, jakie dla całej Europy przedstawiał rosyjski imperializm. Niezwykle wymowne (i prawdziwie wieszczę) słowa znajdujemy w jednym z listów Zygmunta Krasieńskiego do ks. Hieronima Kajsiwicza z września 1856 r. Zakończyła się właśnie wojna krymska, w której Rosja musiała uznać wyższość koalicji, w której pierwsze skrzypce grały Francja i Wielka Brytania. Gdy wielu ludzi na Zachodzie dało się ponieść nastrojowi chwili, który zdawał się mówić, że rosyjskie zagrożenie znikło na zawsze, nasz wieszcz przestrzegając, że „główny nieprzyjaciel [tj. Rosja – G.K.] zmienił szyk bojowy na szyk pokojowy, który pomimo, że tak się zwie, nie przestał być bojowym. Do cywilizacji zachodniej obróciwszy się woła: »Patrzcie, gotowem od was wszystko przejąć, pójść za wami, odstąpić od dawnych myśli moich, od rozboju zamierzonego powszechnego waszej Europie. Rękojmiję tego, żeście mnie przekonali, najlepszą dla was to, że zacznę o wewnętrznych obróciwszy się woła: »Patrzcie, gotowem od was wszystko przejąć, pójść za wami, odstąpić od dawnych myśli moich, od rozboju zamierzonego powszechnego waszej Europie. Rękojmiję tego, żeście mnie przekonali, najlepszą dla was to, że zacznę o wewnętrznych

chome mogą zacząć u mnie działać. Giełd obiecuję kilka nowych wybudować, jeśli chcecie, nawet jedną na Sybirze. Kolejami żelaznymi osiatkuję się wszystek. Lecz za tyle ustępstw, za takie nawrócenie się mojego ducha do waszej przemysłowości i zachodniości, proszę o podarunek, lecz o podarunek na wieki. Na wieki zapomnijcie o Lechii [tj. o Polsce – G.K.] i przystańcie na to, że jej nie masz już, nawet, że jej nigdy nie było»”.

W dalszej partii listu wieszcz w następujący sposób wyjaśniał, co nowy władca Rosji car Aleksander II, przystępujący do modernizacji swojego państwa, naprawdę myśli, składając Zachodowi ofertę wymiany handlowej. W rzeczywistości – jak pisał Krasieński – rozumuje on następująco: „Kapitałami waszymi własnymi, waszą pracą, myśleniem i kredytem odkryje się, kolejami, których mi brak było do prze-

rozbiorów? A może niepodległość Polski jest związana z innymi, bardziej dalekosiężnymi planami Opatrzności?”

Nawiązując do dziedzictwa polskiej myśli o Rzeczypospolitej jako antemurale christianitatis (pisał tak o naszym kraju m.in. ks. Piotr Skarga), romantycy wskazywali, że właśnie w takiej cywilizacyjnej perspektywie należy rozumieć zadanie spoczywające z woli Opatrzności na Narodzie Polskim. Jak pisał w 1847 r. Zygmunt Krasieński: „Dwóch mamy wrogów: jednego z piekła niegodziwości, drugiego z piekła głupstwa rodem. Pierwszy to Azja [Rosja – G.K.], co nas przysięgła pochłonię, bo my jedni bronimy jej wstępu do Hesperydowych ogrodów zachodnich. Drugi to nasi krzykacze, małpy 93 roku, pedanty, układacze mimiki teatralnej mordów i rzezi na przyszłość; nic w nich jedno małpiarstwo, naśladowanie, a zatem głupstwo, lecz i głupstwo w danej chwili potężnym bywa”. Polska ma być niejako ruchomym przedmurzem zachodniej cywilizacji, chroniącym ją przed dwoma radykalizmami: idącym ze Wschodu radykalizmem „moskiewsko-samodzierczym” i sączącym się z Zachodu radykalizmem „motlochowo-radykalnym”.

Iście profetyczna diagnoza. Na polach bitewnych wojny 1920 r. i na barykadach powstańczej Warszawy 1944 r. kolejne pokolenia Polaków wychowane na etosie romantycznym, pojmującym polskość jako zadanie i misję cywilizacyjną, broniły chrześcijaństwa przed barbarzyństwem idącym ze Wschodu i z Zachodu.

Ta „romantyczna” odwaga stawiania pytania o powołanie Polski nie była również obca wielkim pasterzom Kościoła, którzy wiodli Naród i Kościół przez odmęty „morza czerwonego”. O wielkich zadaniach stojących przed Narodem Polskim na krótko przed swoją śmiercią pisał ks. kard. August Hlond. Również jego następcą na prymasowskich stolicach, bł. ks. kard. Stefan Wyszyński, niejednokrotnie podkreślał aktualność koncepcji Polski jako „przedmurza chrześcijańskiego”. Mówił w tym kontekście o „narodzie – bastionie milenijnym”.

Ten sam duch jest obecny w słowach św. Jana Pawła II, który przemawiając w lutym 1998 r. do polskich biskupów w Rzymie, podkreślał wielkość misji stojącej przed Polską: „Europa potrzebuje Polski głęboko wierzącej i po chrześcijańsku kulturowo twórczej, świadomej swojej roli wyznaczonej przez Opatrzność. To, czym Polska może i powinna usłużyć Europie, jest w zasadzie identyczne z zadaniem odbudowywania wspólnoty ducha, opartej na wierności Ewangelii, we własnym domu. [...] Polska kultura chrześcijańska, etos religijny i narodowy są cennym rezerwuarem energii, których Europa dziś potrzebuje, by zapewnić w swych granicach integralny rozwój osoby ludzkiej”.

Odwaga postawienia pytania o misję Polski

Szczególnym dowodem na to, że romantyzm polski nie był zerwaniem, ale nawiązaniem do najlepszych tradycji polskiej myśli i kultury politycznej, było to, że nie wahał się stawiać pytania „po co?”. Po co nam niepodległość? Czy tylko nam jest ona potrzebna? Czy chodzi tylko o naprawienie krzywdy



Prof. Grzegorz Kucharczyk